Po konfiskacie nakład drugi.

Nr. 21. Kraków, dnia 1 Listopada 1892. Rocznik I.

Adres Redakcyi i Administracyi: ul. Floryańska, L. 55.
Wszelkie przesyłki adresować należy: **Jan Englisch**, ulica św. Jana, L. 13.
Listów niefrankowanych nie przyjmuje się.
Rękopisów nie zwraca się.
Wychodzi 1 i 15 każdego miesiąca.

NAPRZÓD

Prenumerata wynosi kwartalnie: W miejscu 30 ct. Na prowincyi 40 ct. Do Niemiec rocznie mrk. 3. — Do Francyi rocznie fr. 6.
Numer pojedynczy 6 centów.
Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej.
Wychodzi 1 i 15 każdego miesiąca.

Dwutygodnik polityczny i społeczny. — Organ partyi socyalno-demokratycznej.

L. 21.145



W imieniu Jego Cesarskiej Mości!

C. k. Sąd krajowy jako prasowy w myśl §§. 489 i 493 p. k. orzekł: że zamieszczony w numerze 20 dwutygodnika „Naprzód“ z daty Kraków 15 października 1892 na str. 2 i 3 w dziale „Przegląd« artykuł pod tytułem »kilka uwag w sprawie zabójstwa tarnopolskiego“ mieści w całej swej osnowie znamiona występków z §§. 300 i 305 u. k. i że dalsze rozszerzanie tego artykułu zakazanem zostaje, konfiskata tegoż numeru czasopisma zatwierdzoną, a zabrane egzemplarze mają być zniszczone, albowiem autor przekręcając prawdziwy stan rzeczy, pobudzić usiłuje do pogardy i nienawiści przeciw profesorom gimnazyalnym, zachwala czyn karygodny i poniża instytucye własności i małżeństwa.

Kraków, 19 października 1892.

Z c. k. Sądu krajowego karnego.

Brason.

PRZEGLĄD.

Emigracya ludu ze wschodniej Galicyi.

Usłyszeć i widzieć w sto lat po rozbiorze Polski, że lud jej dawny ucieka z ojczyzny i ojcowizny przed nędzą, głodem i wyzyskiem, to dosyć, aby z przerażeniem pomyśleć, czy też nie jesteśmy rasą przeklętą, która skazała się na zagładę przez swój egoizm klasowy i wieczne zaślepienie, przez to, że dotąd, mimo stu lat niewoli, niczego się nie nauczyła i niczego nie zapomniała. Zandarmami, bezprawiem i blagą moskiewskiej agitacyi stara się szlachcic galicyjski zakryć i stłumić ten straszny rozkład społecznego ciała, rozkład, który dokonywa się sam, z przyczyn w nim tkwiących, bez żadnych wpływów zewnętrznych, wbrew i mimo wszystkich patryotycznych piosnek o potrzebie „jedności i harmonii stanów“ w Polsce. Można mieć pojęcie o ogromie nędzy galicyjskiego chłopa, kiedy ten człowiek apatyczny, bierny i do ojcowizny, do „świętej ziemi“ przywiązany jak pies, rzuca wszystko nawet w ciągu pracy, zatyka kołkiem drzwi chałupy i tak, jak jest, nieoglądnąwszy się nawet na swą rolę i cerkiew lub kościół, idzie na niepewne losy, przekonany, że jemu przecież gorzej już być nie może i zrezygnowany raczej na śmierć, na utratę życia, które mu ciąży, a nawet na karę piekła, którem straszy go pop, niż na znoszenie nadal takiej doli. Chłop i szlachcic dzisiaj, jak i przed stu laty, to dwa związane wyrazy, z których jeden wyje a drugi tyje, nic też dziwnego, że po pewnym czasie przestaje wyć, a zaczyna — bić, lub też urywa się z łańcucha i ucieka od „starszej braci“ i jej wysysających go uścisków. Daj Panie Boże, aby ich przynajmniej tyle zostało w Galicyi, by w razie jakiej manifestacyi narodowej można kilku użyć do pochodu z wieńcem ze zboża lub chorągwią.

Nędza, nędza, głód, znużenie, rozpacz, oto powody emigracyi ludu z Galicyi. Wyraz „ucieczka“ byłby tu odpowiedniejszy. A przyczyny nędzy aż zbyt jasne. Podamy je na razie w krótkości: Ziemi produkcyjnej jest w Galicyi 96% z całości obszaru ziemnego, obejmując nią ogrody, rolę, łąki, pastwiska i lasy. Z tego ziemia rolna zajmuje przeszło połowę obszaru ziemi produkcyjnej. Na tej ziemi pracuje 75% całej ludności Galicyi, a więc 4 i pół do 5-ciu milionów. Dzieląc liczbę morgów przez liczbę ludzi rolą i lasem zajętych, otrzymamy na głowę 2½ morga; uwzględniając zaś tylko rolę i ogrody, 1½ morga ziemi. Przy obecnym sposobie produkcyi w kraju są to warunki wcale nie świetne. Ale pogorsza je niesłychanie podział nierównomierny.

I tak: z całej roli produkcyjnej ma większa własność 45%, a mniejsza 57%. Z większej własności korzysta 4.800 obszarów dworskich; licząc rodzinę „dziedzica“ wraz z rządcą na 10 osób, otrzymamy wynik, że z 45% c a ł e j z i e m i k o r z y s t a o k o ł o 50.000 o s ó b.

Natomiast z małej własności korzysta 2,300.000! Nie ma zaś ziemi, lub ma jej zbyt mało 2,700.000! Są to chałupnicy, komornicy, najmici.

Ale to nie koniec. W małej własności zajmują gospodarstwa: mniej niż 2-morgowe 26% ziemi, mniej niż 5-morgowe 24%, więcej niż 7-morgowe 49.25%, więcej niż 100-morgowe 0·25%. Ponieważ zaś dwu- i pięciomorgowe gospoparstwo nie wystarcza do życia, ci zatem małorolni znoszą tak samo jak bezrolni, a nawet gorzej jeszcze, głód i nędzę i stanowią tak samo klasę najmitów. Jest ich przeszło 1½ miliona; razem z bezrolnymi tworzą liczbę 4-ch milionów biedaków, cierpiących nędzę.

Tak się rzeczy miały przed kilku laty; („Galicya“ B. Limanowskiego). Żelazny proces gospodarki kapitalistycznej, w której wielka własność pochłania małą, rozbijając ją wpierw na mniejsze okruchy, łatwiejsze do połknięcia, uwidocznia się w Galicyi od roku 48-go, od czasu uwłaszczenia chłopów, t. j. z wolnością podziału i sprzedaży posiadanej roli. Odtąd wielka własność wzrosła, a mała wciąż rozpada się, maleje i wsiąka we wielką. Przerażona „wielka własność“ olbrzymim wzrostem z rok na rok proletaryatu agrarnego stara się deskami zabić i powstrzymać wzbierający prąd kwestyi agrarnej. Ale cóż — i parcelacya wielkich dóbr i ograniczenia wolności dzielenia gruntów pozostają jak najdokładniej bez skutku.

Jakie z tego konsekwencye my sobie wyciągniemy, o tem pomówimy innym razem. Na teraz wystarczy tyle dla zrozumienia przyczyn emigracyi ludu i dla nabrania tego smutnego przeświadczenia, że piersi naszej Ojczyzny toczy rak nędzy, przykrywany starannie aksamitem szlacheckiego kontusza!

Skonfiskowano!

Strejk w Carmaux. Z podziwem patrzą dzisiaj na górników w Carmaux, prowadzących ciężką walkę o prawo powszechnego głosowania, które burżuazya chce zgnieść brutalną siłą kapitału. Pomiędzy miastami, które wybrały w jesieni tego roku socyalistyczną radę gminną, jest przemysłowa miejscowość Carmaux, zamieszkała przeważnie przez górników, a merem jej został górnik C a l v i g n a c. Dyrekcya kopalń nie chciała się na taki stan rzeczy zgodzić. Dotychczas ona zasiadała w radzie, rządziła miastem według swego upodobania, a co najważniejsza, zarządzała dochodami miasta. Socyaliści ledwie dostali się do rady miejskiej, zaraz rozpoczęli rozmaite zmiany. Z kasy gminnej karmili głodne dzieci, chodzące do szkoły, postanowili opiekować się robotnikami, zostającymi bez roboty i t. p. Tego burżuazyi było za wiele. Wprawdzie istnieje we Francyi powszechne głosowanie, wprawdzie wola ludu powołała robotnika do rządu w mieście, lecz panowie powiedzieli: niech rządzą socyaliści, jeżeli chcą, ale my ich nie wpuścimy do naszych fabryk i kopalń. Robotnicy francuscy zrozumieli, o co chodzi, wiedzą, że zdobycze rewolucyi, okupione krwią i niewolą proletaryatu, narażone na szwank i chwycili za broń w obronie praw politycznych. Broń robotników, to — strejk. Broń silna i skuteczna w rękach ludzi ofiarnych i świadomych. Od kilku tygodni toczy się za-

---

Najmniejszy procent.

(Dokończenie.)

Tymczasem Kułak, zadumawszy się nad maszyną, którą brak pomocy rąk ludzkich pogrążył w martwocie, zdobył się naraz na pomysł.

— Panno Rózio! — zagadnął ciągle zajętą nakładaczkę z nagłem ożywieniem.

— Cóż?

Wpatrzył się w nią bacznie, zwlekając odpowiedź.

— Robiła już panna Rózia kiedy w nocy?

— Raz zaprzeszłego roku, jeszcze przed panem Kułakiem.

— A długo?

— Do pierwszej.

— A co?

— Tabele dla kolei.

— Robiłaby tak panna Rózia dzisiaj przez noc?... Ale dłużej.

— Czy ja wiem... Jeżeliby było potrzeba...

— Bo jabym zaraz poszedł powiedzieć dyrektorowi, że panna Rózia gotowa robić... Dobrze?... Moja panno Róziu! Przecież panna Rózia widzi, jak jest! Ostatni ratunek!...

Serce w niej zabiło z obawy, czy podoła zadaniu. On patrzył na nią wzrokiem niecierpliwego oczekiwania.

— Mam iść?...

— Czy ja wiem...

Była widocznie zakłopotana potrzebą nagłej decyzyi, ale z oczu jej tryskał blask zbudzonej ambicyi podjęcia się tak trudnego obowiązku.

— Idę! — zawołał Kułak i zniknął.

Po upływie chwili powrócił, przy nim zarządca z twarzą ożywioną, lecz nie zupełnie dowierzającą.

Zatrzymano prasę, koło, ujęte rękoma parobka, stanęło, a dyrektor zaczął wypytywać dziewczynę, czy podoła takiej pracy, czy się jej podejmie, czy zechce zostać przez noc.

Dławiąc się słowami z wzruszenia, przystawała obecnie na wszystko. Cała w ogniu, trzymała się kurczowo boku maszyny, wzniesiona na schodku po nad ich zadarte ku sobie głowy, zakłopotana i dumna na myśl o swej roli i o tej tak ważnej i długiej konferencyi z samym dyrektorem.

Rzecz została postanowioną. Rozliczono czas i robotę, poczem dyrektor, oświadczywszy Rózi, że na nią liczy, z przyjaznym uśmiechem zachęty odszedł, kontent ; ocalonej sytuacyi.

Co prędzej wdrapał się Kułak po drabince pod sufit, gdzie krzyżowały się pasy transmisyj i przełożywszy pas na większe koło, dla przyspieszenia biegu maszyny, zawołał z góry, z fantazyą klasnąwszy w ręce:

— Jazda!

Rózia odemknęła hamulec, pas zaświszczał, porwany poczynającym się ruchem motoru, zaczepił o koła prasy i owinąwszy się dokoła nich, puścił się w swój bieg nieskończony, pociągając za sobą tego żelaznego potwora, podobnego ujarzmionemu zwierzęciu w okowach, które siłą zmuszone, wykonywa z wściekłością swą pracę, zgrzytając zębami i warcząc, każdej chwili gotowe, byleby je z oka spuszczono, rzucić się znienacka i zmiażdżyć.

Od rana, od godziny siódmej na nogach, dziewczyna pracowała niezmordowana bez przerwy, poświęciwszy zaledwie dziesięć minut objadowi, który jej z domu, od ciotki, przyniósł posłany z drukarni chłopiec. Pot ją oblewał, w krzyżach odzywał się ból coraz rosnący, który rozchodził się po całych plecach, ciągle zgiętych wśród nieustannego chylenia się nad maszyną w prawo i w lewo, ku warstwie arkuszy, to znowu ku walcom. Nie ustawała jednak ani na chwilę, dotrzymując kroku wysiłkiem swego wątłego ciała nieprzerwanemu ruchowi żelaznych członków machiny, zsuwając w jej głąb czyste arkusze, które z drugiej strony, poniżej, wracały pokryte pstrokacizną świeżego, mokrego jeszcze druku. Widok czekających na swój los licznych jeszcze stosów czystego papieru dodawał jej bodźca — a jeszcze więcej słowa zarządcy, który raz po raz wpadał dla dowiedzenia się o postępach robót i uspokojony oddalił się z słowami:

— Otóż to mi się nazywa zuch-dziewczyna.

Kułak dorzucał po odejściu zarządcy:

— Będzie gratyfika! będzie!... — co Rózia przyjmowała uśmiechem, a zecer, zgięty nad korektą z szydłem w ręku, uwagą:

— No, myślę!...

O godzinie siódmej wieczór drukarnia się opróżniła, pogaszono światła, izbę maszyn zaległa cisza dziesięciominutowej przerwy, obró-

cięta walka między brutalną siłą kapitału i nieugiętą solidarnością wyzyskiwanych.

Strejk w Carmaux wywarł we Francyi wrażenie, odpowiadające ważności praw, których broni i związał z sobą losy ministerstwa Loubeta. Na pierwszem posiedzeniu parlamentu 18 b. m. wnieśli posłowie socyalistyczni interpelacye, co rząd zamierza uczynić w obronie praw obywatelskich przed wyzyskiwaczami. Minister Loubet oświadczył, że dzisiejsze ustawy nie dają możności usunięcia takiego przedsiębiorcy, że ustawa powinna być zmienioną i komisya ustawowa parlamentu winna się zająć projektem, mocą którego właścicielowi przedsiębiorstwa, który wywołał strejk, ma być odebraną koncesya, a przedsiębiorstwa na publicznej licytacyi sprzedane lub upaństwowione. Dalej przyjął prezydent ministrów funkcyę sądu rozjemczego, o który robotnicy upominają się od początku zatargu, a na który właściciele kopalń nie chcieli się zgodzić.

Podczas walki doznawali strejkujący opieki całej socyalistycznej Francyi: zjechali się do Carmaux wszyscy posłowie socyalistyczni, ażeby im pomódz radą i czynem. Burżuazya próbowała rozmaitych środków, ażeby wywieść w pole robotników, ale burmistrz Calvignac paraliżował wszystkie ich sztuczki! Poznali się na farbowanych lisach!...

W ostatniej chwili dowiadujemy się, że zgromadzenie robotników w Carmaux odrzuciło sąd polubowny Loubeta.

Austryacka delegacya, obawiając się, by ją w Peszcie cholera nie napadła i do grobu nie zmiotła, wyraziła życzenie odroczenia posiedzeń delegacyj, albo przeniesienia tychże na inne miejsce. Na to jednak nie zgodzili się Węgrzy. Tak więc biedni posłowie musieli wytrwać w Budapeszcie aż do skończenia posiedzeń delegacyjnych. Żaden dotychczas nie umarł jeszcze, cholera wszystkich zachowała w spokoju. Podajemy tę wiadomość dla uspokojenia „ludów" Austryi.

Tego jeszcze nie było. Namiestnik Czech wydał przez dotyczące starostwa komendantom posterunków żandarmeryi następujące rozporządzenie: „Poleca się, aby na dołączonyh arkuszach spisane były nazwiska tych osób, które będąc w rezerwie armii, lub obrony krajowej, czytają pisma socyalistyczne, noszą czerwone krawatki, lub jakikolwiek udział biorą w ruchu socyalnym!"

Komentarz chyba zbyteczny!

Biały kruk. Oficer 19 pułku konnych strzelców w Lille, kapitan Nercy, został z armii wydalony z powodu swoich zapatrywań socyalistycznych. Wypadek ten budzi ogólne zainteresowanie się w kołach wojskowych. Przyczyną bezpośrednią wydalenia było przemówienie oficera na zgromadzeniu socyalistycznem. Nercy sam tak pisze o tem do jednego z dzienników. „Prowadzony w r. 1870 przez nieudolnych oficerów, cofałem się ciągle, aż uciekłem z nad Renu do Oceanu. Abym o swej hańbie zapomniał, ofiarowała mi strupieszała, nędzna burżuazya, odegranie lichej roli kapitana Fracassy i w jakimś zapadłym kącie miałem wystąpić przeciw robotnikom, którzy się ośmielili nie znajdywać upodobania w naszych przegniłych stosunkach. To otworzyło mi oczy i pozwoliło mi się ocknąć; na podobną rzecz zgodzić się nie mogłem. Oświadczyłem więc z trybuny, że jestem przygotowany i z ochotą pójdę przeciw każdemu nieprzyjacielowi zewnętrznemu i będę do upadłego walczył — ale przeciw swoim braciom nie wystąpię. Słowem, powiedziałem, że jako syn ludu, nie wyruszę przeciwko ludowi.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

Kraków. W niedzielę dnia 16 października b. r. odbyło się poufne (na podstawie §. 2) zgromadzenie partyjne. Na porządku dziennym było: sprawozdanie z dotychczasowych czynności i sprawozdanie kasowe. Tow. Bryniarski zagaił zgromadzenie krótkiem przemówieniem, następnie wezwał zebranych do wyboru przewodniczącego, którym został tow. Borowiecki, poczem tow. Kurowski przedłożył zgromadzeniu sprawozdanie z dotychczasowych czynności i sprawozdanie rachunkowe. Po krótkiej dyskusyi i objaśnieniach na wniosek członka komisyi kontrolującej, tow. Jamki, udzielono Zarządowi partyi absolutoryum i uchwalono następującą rezolucyę:

„Zgromadzeni na dniu 16 października 1892 r. robotnicy krakowscy, wyrażając zupełne zadowolenie dotychczasowemu redaktorowi „Naprzodu", zobowiązują się do jak najgorętszej agitacyi w celu rozpowszechniania swego organu, jak również do pomnożenia funduszu agitacyjnego".

Przy rezolucyi tej zabrał głos jeden z robotników i w prostych, ale serdecznych słowach zaznaczył, iż „Naprzód" spełnia sumiennie swoje zadanie co do obrony robotników i gdy on wraz z towarzyszami z powodu prześladowania umieścił w „Naprzodzie" wzmiankę o takowem, ogłoszenie to pomogło, a obecnie stwierdza publicznie „iż im się polepszyło."

Tow. Scholz wypowiedział następnie kilka słów o potrzebie prasy robotniczej, poczem przew. trzechkrotnym okrzykiem na cześć socyalnej demokracyi zgromadzenie zamknął.

Kraków. W piątek dnia 21 października odbyło się poufne zebranie, robotników stolarskich, zwołane na podstawie §. 2 ust. o zgrom.

Zagaił tow. Białostocki i przedstawił zgromadzonym wszystkie dotychczas uczynione kroki w celu założenia stowarzyszenia przemysłowego (przymusowego). Ze względu, iż sprawozdanie to może być wskazówką dla innych robotników, którym bardzo pachnie otrzymana w praktyce z ust pań majstrowych nauka, iż pan majster jest nietylko wychowawcą, ale i dobrodziejem robotnika, bo mu daje chleb w rękę, zmuszeni jesteśmy streścić choć pokrótce sprawozdanie tow. Białostockiego. I tak: Od półtora roku starają się tow. stolarscy o założenie stow. przemysłowego. W tym celu wypracowali statut i przedłożyli takowy gremium — przedłożyć go musieli ze względu na paragraf ustawy przemysłowej, który daje gremium prawo opiniowania o statucie. Statut ten po dłuższym czasie został odrzucony. Przedłożono drugi, a nareszcie i trzeci, — a jaki los spotkał delegatów towarzyszy, o tem pisaliśmy w nrze 18 „Naprzodu". Opinia dotąd nie wydana, ale jak słusznie przypuszczają — spotka statut ten sam los, co poprzednie.

Wobec tego tow. Białostocki podnosi: rozmyślną złość majstrów, istnienie ustawy przemysłowej na papierze, i w końcu brak władzy, ktoraby się tą sprawą zajęła. (Tow. B. się myli, władza istnieje; wszak to magistrat; ale ... *Red.*) Opierając się zatem na tych danych i widząc tę bezużyteczną pracę, proponuje skierowanie jej na inną, szlachetniejszą drogę i proponuje zgromadzonym założenie wolnego stowarzyszenia (tak jest — to jedyna droga. *Red.*)

Po złożeniu sprawozdania, wezwał zgromadzonych do wyboru przewodniczącego, którym wybrano tow. Malickiego.

Tow. Malicki zaraz na wstępie zaznaczył swoje wrogie usposobienie tak względem tow. Białostockiego, jak i względem stowarzyszenia wolnego, i jakkolwiek zaznaczył, iż stowarzyszenie przymusowe oddaje robotników w ręce majstrów, czyni ich zależnymi i każdy ich krok podlega kontroli, to jednak oświadcza się za stowarzyszeniem przymusowem jedynie z tego względu, iż „zaczęliśmy tę robotę."

Nad wnioskiem tow. Białostockiego wywiązała się dłuższa dyskusya. Robotnicy stolarscy występowali z całem ożywieniem za i przeciw wnioskowi, a w końcu prawie jednogłośnie oświadczyli się za stowarzyszeniem wolnem.

Mniejszość, obałamucona polityką jednego z swych kolegów, który zdaje nam się, niezupełnie zasługuje na ich zaufanie, trzymała się twardo, lecz przyjdzie czas, w którym i oni się przekonają, iż byli tylko ślepem narzędziem w ręku ludzi, mających jedynie własny interes na celu. Niedługo będą czekać.

Kraków. W dniu 23 października b. r. odbyło się, na podstawie §. 2 ust. o zgrom., poufne zgromadzenie murarzy, które zagaił tow. Pawlikowski, poczem zawiadomił, iż statut stowarzyszenia »Przyszłość" po raz drugi odrzuconym został przez namiestnictwo. Jako motywa pierwszego i drugiego odrzucenia podaje namiestnictwo niedokładność ustępu, zawierającego »ogólne postanowienia o sposobie załatwiania sporów" (sąd polubowny). Ustępy te, t. j. odnośny paragraf pierwszy raz w podanym statucie wzięty był żywcem ze statutu stowarzyszenia robotników budowlanych »Ogniwo" we Lwowie; drugi raz ze statutu „Towarzystwa śląskich robotników i pomocników przemysłu żelaznego i metalurgicznego." W tamtych statutach zatem ustęp ten jest dobrym — u nas złym.

Po dłuższej dyskusyi nad tym szczegółem, jak również nad statutem, postanowiono: wybrać komitet z siedmiu członków, który ma obowiązek zająć się poprawieniem statutów i wysłaniem ich po raz trzeci do potwierdzenia.

Zgromadzenie niedzielne wykazało, iż tow. murarscy, pomimo tak wielkich przeszkód, nie tracą wcale ducha, lecz owszem duch ten podniósł się jeszcze, a mamy nadzieję, iż podniesie się on jeszcze z chwilą, gdy stowarzyszenie wejdzie w życie.

Nowy Sącz. Dnia 18 b. m. odbyło się tu bardzo liczne zebranie poufne członków stow. robotniczego »Siła." Na porządku dziennym: a) Projekt zmiany statutów; b) Wniosek zarządu zmierzający do obniżenia członkom z miasta (t. j. czeladnikom pracującym u drobnych majstrów) na razie wkładek i wpisowego o połowę; a również zniesienia dla wszystkich członków wpisowego od przyszłego Walnego Zgromadzenia; c) Wniosek zarządu o przyjęcie do stowarzyszenia jako członków uczestników towarzyszy z Nawojowa, Marcinkowic, Tleńczan itd. za połowę wkładek i bez wpisowego; d) Wolne wnioski i interpelacye. Przewodniczył tow. Zbigniewicz, Heller był sekretarzem. Przemawiali tow. Reger z Krakowa, Mech, Rakszewski, Sliwiński, Zbigniewicz, Jaworski i wielu innych.

Wnioski wszystkie przyjęto i uchwalono.

Dnia 19 października odbył się wieczorek humorystyczny i zabawa.

Zagórz Stary. Dawniej wrzało tu życie ruchliwsze i bardziej ożywione. Setki robotników kując, piłując, lub gładząc heblem, albo składając pojedyncze części i złożone zdobiąc, przygotowywały wśród huku maszyn, szumu pary i kucia młotów, wśród potu i trudów eleganckie wozy sypialne, przeznaczone dla bogatej burżuazyi, lub proste do przewozu bydła — a wszystko w warsztatach kolejowych.

Dziś jest tu zaledwie małe przedsiębiorstwo wyrobów kolejowych, własność prywatna Lipińskiego.

---

conej na spożycie kolacyi, które było zarazem wypoczynkiem przed dalszą robotą.

Ale o północy dziewczyna zaczęła słabnąć, wycieńczona jednostajnym ruchem, który po troszę, ale bez przerwy, wyczerpywał wszystkie jej siły.

Stanęli. Maszynista policzył nakłady. Zostawało wprawdzie roboty na jakie cztery godziny, lecz za to bieg prasy musiał być teraz zwolnionym koniecznie, bo nakładaczka zbyt była strudzoną, więc o odpoczywaniu nie mogło być mowy.

— Bardzo panna Rózia zmęczona?

— Ledwie żyję.

— Zaczekamy jeszcze chwilkę.

Wysłuchała tego obojętnie, oparta na krześle ciałem prawie bezwładnem, zrozpaczona na myśl, że nie wydoła dokończyć robót.

Wtem ktoś zapukał w okno od ulicy.

Kułak odchylił arkusz, zastępujący firankę w dolnych szybach. Twarz dyrektora w blasku latarni ulicznej zamajaczyła przez zapylone szkło. W powrocie od teściów, zboczył z żoną do drukarni po drodze.

— Dużo tam jeszcze? — zapytał.

Kułak odkrzyknął:

— Nie tak wiele. Skończy się.

— Chwała Bogu! Tylko pan daj wypoczywać biedaczce... Dobranoc!

Rózia zerwała się żywo z krzesła. Była znowu silną. Ambicya sumiennej robotnicy zwalczyła raz jeszcze znużenie. Wskoczyła na schodek, rozsunęła kostką arkusze na desce i puściła w ruch maszynę.

Ale stopniowo zaczął ją sen morzyć coraz to bardziej. Mruganiem gazu zmęczone oczy patrzyły na oślep, nie rozróżniając chwilami przedmiotów, tylko zesztywniały korpus i ręce, bliskie omdlenia, wykonywają automatycznie swe ruchy, zgodne z poruszeniami prasy.

Kułak, obserwujący Rózię z ubocza, uciekł się do ostatecznego środka. Dobył korek z flaszki, przygotowanej z wieczora, i dał jej wina. Znów ją to pokrzepiło. Z coraz cięższą głową wprawdzie, coraz mniej siebie i swych czynności świadoma, połykając tylko od czasu do czasu nieco wina, pędziła i pędziła maszynę, która w tym pustym, ciemnym nocą przybytku, naprzeciw niewyraźnego widma drugiej w przeciwnym końcu salki, naprawdę coraz była podobniejszą złośliwemu bydlęciu, z wściekłością poddającemu kark pod jarzmo. Zębate jej koła kręciły się w jednę i w drugą stronę, sztaby, szruby i dźwignie drżały, klekocząc, koło rozpędowe tylko migotało, wirując bez wytchnienia, a wózek, dźwigający na grzbiecie brzemię czcionek, rzucał się na swych szynach to w tył, to naprzód: trzask-trzask!... trzask-trzask!... — z ogłuszającym łoskotem całego, w ustawicznym ruchu drżącego mechanizmu. Cisza, pustka i ciemność, zalewające zakład cały, którego czarna głębia wyzierała po za drzwi rozwartych, potęgowały jeszcze grozę hałaśliwego miotania się tego potworu.

Nakoniec przyszła chwila, że Rózia prawie zupełnie straciła pamięć rzeczywistości i utrzymywała się na samej granicy snu i czuwania tylko dzięki stojącej postawie i odzywaniu się raz po raz Kułaka, który kręcił się ustawicznie koło maszyny, poprawiając szrub, oglądając odbitki i pilnując odbieracza.

Wtem dnieć zaczęło. Na świecie był już dawno świt, ale tu, w tej, między dwie wysokie ściany oficyn wciśniętej budowli, dniało zawsze o parę godzin później przez okna zakurzone, małe, arkuszami makulatur przysłonięte.

Tak, zaczynał się nowy dzień roboczy. Zecerzy się schodzą, Cmoktalski, ledwie się przebrawszy z eleganckiego garnituru do wyjścia w koszulę roboczą, wpadł do maszyn i wykrzykuje komplementa dla Rózi. Za nim inni zjawiają się, wyspani, wypoczęci, odświeżeni, witając ją prostem „dzień dobry pannie Rózi", które jej taką zawsze przyjemność sprawia. Podziwiają jej wytrzymałość, nie chcą wierzyć, aby rzeczywiście noc całą spędziła bez zmrużenia oczu. Kułak w odpowiedzi na to z dumą pokazuje opróżnione z ryz papieru ławy, oboje jednak, brudni i niewyspani, z czerwonemi oczyma, wyglądają jak z krzyża zdjęci. Za chwilę przyjdzie dyrektor... Ale już Rózi sił nie starczy, aby myśleć o czekających ją pochwałach i cieszyć się na nie. Zbyt jest senną. Świat jej po prostu z oczu znika, rzeczywistość przybiera niepewne kształty mglistego widma i wymyka się jej zmęczonemu spojrzeniu. Zresztą coraz więcej skupiać musi uwagę na swych skołczałych palcach, które zaczynają jej po prostu odmawiać posłuszeństwa, jak martwe.

Już parę arkuszy krzywo nałożyła. Radzą jej, aby teraz, mając już tak niewiele do

Mimo to jednak, że robotnicy tutejsi są nieliczni (nie ma stu) i wcale w złem położeniu, postanowili jednak, idąc śladem robotników w innych miastach kraju, założyć własne ognisko — stowarzyszenie czysto robotnicze „Siłę".

W niedzielę rano dnia 16 października b. r. odbyło się poufne zebranie przedwyborcze, na którem nadto w myśl nowej organizacyi partyjnej wybrali swoim mężem zaufania tow. Józefa Molickiego. Zebraniu temu przewodniczył dzielny tow. z N. Sącza Ksawery Franciszek Zbigniewicz. Między wielu innymi przemawiał gorąco, zachęcając do pracy i solidarności także tow. Heller Józef z N. Sącza. Oprócz tych dwóch już wymienionych, przybyli jeszcze ze Sącza tow. Rakszewski Ludwik, Jarosławski Jan, Zasławski Piotr i Śliwiński Tadeusz.

Po południu o godzinie 3 w lokalu młodego stowarzyszenia, przyozdobionym pięknie festonami z zieleni, portretem Marxa i godłem robotniczej partyi— łopatą, odbyło się pierwsze walne zgromadzenie „Siły". Zagaił je tow. Molicki. Przewodniczącym wybrano delegata krakowskiej partyi tow. T. Regera. Obejmując przewodnictwo powitał on zgromadzonych w imieniu krakowskiej partyi robotniczej, redakcyi „Naprzód", „Siły" krakowskiej i podgórskiej. Następnie przedstawił cele i korzyści takiego stowarzyszenia. Tow. Zbigniewicz, który był sekretarzem, odczytał statut i objaśnił go, poczem przystąpiono do wyborów. Przewodniczącym wybrano: Józefa Molickiego; zastępcą Wojciecha Jajko; do Wydziału weszli: Taraczyński, Jan Ramach, Boczarski, Tepper, Stachowicz, Górski, Turek, Kunz, Boraczyński, Pruchnicki Piotr; jako zastępcy Gruszyński, Majer; do komisyi kontrolującej Krzyżanowski, Kowalski Flosz.

Wkładki uchwalono dla członków fachowych 10 ct. tygodniowo i 50 wpisowego, dla członków niefachowych połowę wkładek i wpisowego.

Na wniosek tow. Boczarskiego Fr. postanowiono 1-szy Maja święcić jako manifestacyę robotniczą. Na wniosek tow. Zbigniewicza uchwalono prenumerować obowiązkowo dla wszystkich członków organ partyjny „Naprzód.«

Następnie delegat z Krakowa przedstawił nowy projekt zmiany (rozszerzenia) statutów „Siły" i wezwał zgromadzonych do oświadczenia się, czy w danym razie zgodzą się na projektowane zmiany.

Towarzysze ze Sanoka postawili żądanie, by mogli należeć do „Siły« zagórskiej jako członkowie zwyczajni. W odpowiedzi na nie, wskazał przewodniczący na §. 5 obowiązującego statutu, ktory wyraźnie powiada pod a), że członkiem zwyczajnym może być każdy w Zagórzu zamieszkały robotnik. W tej samej kwestyi przemawiał także tow. Zbigniewicz, ktory radził towarzyszom ze Sanoka, by się jak najprędzej postarali o własne stowarzyszenie.

Na zakończenie przemówił jeszcze tow. Molicki, poczem przewodniczący zamknął zgromadzenie. Nie można jednak w tym sprawozdaniu pominąć jeszcze jednej kwestyi. Oto bez żadnego powodu, jedynie zapewne dla szykany, zabrał delegat starostwa przy pomocy dwóch żandarmów, którzy karabiny nieśli jakby w pogotowiu, tow. delegata z Krakowa i w ten sposób prowadził go, wśród ogólnego zaniepokojenia Zagórzan przez całą ulicę do doktora, celem sprawdzenia, czy kartka sanitarna, wydana na dworcu kolejowym w Krakowie jest ważna, czy nie!? Gdy lekarz z niemałem zdziwieniem pp. obrońców cholerycznych odpowiedział tak, uwolniono więźnia natychmiast.

Z warsztatów i fabryk.

Nowy Sącz. W sprawie umieszczonej skargi z warsztatów kolejowych w N. Sączu otrzymujemy od Dyrekcyi ruchu kolei państwowych w Krakowie następujące pismo:

„W szacownem piśmie „Naprzód" z dnia 15 września b. r. zamieszczono pod napisem „z warsztatów i fabryk" artykuł, omawiający postępowanie niektórych urzędników warsztatów kolejowych w Nowym Sączu.

Ponieważ artykuł ten zawiera w sobie bądź fakta zupełnie nieprawdziwe, bądź też mylnie przedstawione, przeto podając do wiadomości Szanownej Redakcyi prawdziwy stan rzeczy, upraszamy po myśli §. 19 ustawy prasowej o zamieszczenie w najbliższym numerze szanownego pisma następującego sprostowania:

W miesiącu sierpniu b. r. były istotnie w warsztatach kolejowych w Nowym Sączu z powodu manewrów wojskowych pilniejsze roboty do uskutecznienia; odnośni urzędnicy warsztatowi doglądali rzeczonych robót, bacząc, aby takowe na czas zostały wykończone. Robotnicy nie mogli mieć nadziei, że im jakieś osobne wynagrodzenie za dokonanie robót tych będzie udzielonem, gdyż im nadziei takiej a tem mniej przyrzeczenia nikt nie robił. Szybsze wykończenie roboty leżało, jak to zresztą zawsze ma miejsce, w interesie samych robotników, albowiem wykończywszy pracę daną prędzej i więcej, otrzymają obok zwykłego wynagrodzenia dziennego większe wynagrodzenie za pracę akordową, które to ostatnie wynagrodzenie dosięga w warsztatach tych nieraz do 80 prc. wynagrodzenia dziennego, względnie miesięcznie obliczonego.

Tak też było w miesiącu sierpniu b. r. Bardzo znaczna część robotników zarobiła w tym miesiącu obok wynagrodzenia dziennego również wynagrodzenie za robotę w akordzie wykonaną, które to wynagrodzenie od 46·3 prc. do 74·1 prc. stałego wynagrodzenia według dni obliczonego wynosiło. Jedynie robotnicy zajęci przy hyblowaniu otrzymali wynagrodzenie za roboty akordowe w wysokości 26 prc. stałego wynagrodzenia dziennego, a to z tego powodu, iż właśnie w tym miesiącu było niewiele tego rodzaju roboty do wykonania i robotnicy ci w innych miesiącach więcej zarabiali.

Nieprawdą jest, jakoby robotnicy otrzymali zapłatę 30 złr. w. a. mniejszą od tej, jaka im się wedle dokonanej pracy należała. Gdyby byli robotnicy ci zarobili 50 prc. stałego wynagrodzenia dziennego, byłoby otrzymane przez nich wynagrodzenie istotnie o 30 złr. w. a. więcej wynosiło. Robotnicy ci, a mianowicie pp. Fröhlich, Waclawiczek i Tomek upominali się istotnie o zapłatę 30 złr. w. a., które im rzekomo inżynier warsztatowy p. Gołaszewski za mało miał zaliczyć, p. Gołaszewski przy interwencyi naczelnika warsztatów p. Preislera przekonał ich jednak, że obliczenie wynagrodzenia było zupełnie uzasadnione.

Nieprawdą w końcu jest, jakoby p. Gołaszewski zbył robotników gburowatemi słowy. P. Gołaszewski, jak i inni inżynierowie i urzędnicy warsztatowi postępują z robotnikami zawsze z taktem, lecz stanowczo(!).

W końcu dodajemy, że podpisana c. k. Dyrekcya ruchu zawsze baczną zwraca uwagę na stosunki robotników warsztatowych w Nowym Sączu i stara się w każdym kierunku o ich dobro.«

W sprawie powyższego »sprostowania" zabierzemy zapewne jeszcze raz głos po zasięgnięciu informacyj od naszych towarzyszów nowosądeckich, którym szczególnie polecamy ustęp o wynagrodzeniu akordowem Wesoło brzmią słowa, „że robotnicy nie mogli mieć nadziei«, aby im jakieś osobne wynagrodzenie za dokonanie robót miało być udzielonem. Najciekawszym zaś jest ustęp, gdzie powiedziano, że inżynierowie i urzędnicy postępują z robotnikami zawsze z taktem, lecz stanowczo — tu chyba boki zrywać ze śmiechu. Zapewnienie dyrekcyi kolei państw., że »zawsze zwraca baczną uwagę na stosunki robotników warsztatowych w N. Sączu i stara się w każdym kierunku o ich dobro" — wcale nas nie rozczula — to bardzo ładnie, czy tylko tak jest, pozwalamy sobie wątpić. Mniej sprostowań, panowie, a więcej czynu, w ten bowiem sposób anormalnych stosunków usunąć nie można.

Ustroń. Od jednego z czytelników naszego pisma otrzymaliśmy obszerną korespondencyę, opisującą w dosadny sposób istniejące stosunki w fabryce maszyn arcyksięcia Albrechta w Ustroniu. Fabryka ta, jak zresztą wiele podobnych fabryk, spoczywających w rękach magnackich, pozostaje pod absolutnym zarządem urzędników, starających się tylko o wykazanie pokaźnych cyfr w budżecie dochodów, nie oglądając się bynajmniej na sposoby i sposobiki, któremi dochody owe się mnożą.

Z małemi wyjątkami »dobrze widzianych", a w potocznej mowie robotników zwanych „szpiegami warsztatowymi«, wszyscy robotnicy ustrońscy uskarżają się na niesumienność urzędników i bezprzykładny wyzysk sił robotników. System protekcyjny panuje tam w najlepsze — jak zaś system ten bywa stosowanym, niechaj posłuży za przykład następujący fakt. Jeden z robotników, pracujący lat kilkanaście w fabryce arc. Albrechta, posiadający zupełne zaufanie kolegów — odpowiadający zresztą w zupełności wygórowanym nawet wymaganiom pod względem sumiennej pracy i nienagannego zachowania się -- był mimo to zbytecznym w tej fabryce, gdyż zajmował miejsce odpowiednie dla „protegowanego« jednego z inżynierów. Nie łatwo przyszłoby p. inżynierowi wysadzić pracowitego i uczciwego robotnika ze skromnego stanowiska, ale *est modus in rebus*"... Upartego robotnika, broniącego się rękami i nogami, okładano podstępnie grzywnami za najmniejsze, nie z jego winy, a bagatelne uchybienie. W przeciągu 48 godzin skazano go na zapłacenie ośmiu złr., skazano na tak wysoką karę robotnika, pobierającego dziennie 1 złr. 30 centów, i pan inżynier dokazał wreszcie swego, umieszczając protegowanego idyotę na miejsce ojca rodziny i pod zrozumianemi względami zasłużonego dla fabryki rzetelnego pracownika.

Niemniej ciekawą jest także manipulacya z zegarem fabrycznym tamtejszego t. zw. »*Hüllenverwaltera*". Zegar ten, wstrzymywany lub przyspieszany, w miarę fantazyi lub geszeftu Hüllenverwaltera, godziny swoje dobrze odbija na robotnikach, którzy przy wypłacie opłacać muszą jego grymasy. Te i tym podobne wybryki arcyksiążęcych posługaczy rozpaczliwie nieraz dają się we znaki biednym robotnikom— rzecz dziwna, że samemu arcyksięciu nie przyjdzie na myśl po dobrym obiedzie skromne pytanie: »jak też tam urzędnicy postępują z robotnikami w jego fabrykach i jak ich płacą?" Czy skargi tych biedaków dojdą kiedyś do uszu arcyksięcia, który przecież mógłby pomyśleć również, że zatrudniając w swojej fabryce ludzi, potrzebujących pracy, powinien obok starania się o ich dobór, tak samo postarać się o dobór „uczciwych", którym powierza nad nimi władzę.

KRONIKA.

Ryba śmierdzi od głowy. Na zasadzie §. 19 ust. pras. uprasza się o zamieszczenie w najbliższym numerze dwutygodnika politycznego i społecznego „Naprzód" następującego sprostowania:

Artykuł pod tytułem „Ryba śmierdzi od głowy", zamieszczony w Nrze 20 dwutygodnika politycznego i społecznego „Naprzód", omawiający wyzyskiwanie pracy dyetaryuszy w c. k. Sądzie powiatowym w Podgórzu mija się od początku do końca z prawdą.

Nieprawdą jest jakoby dyetaryusze tutejszego Sądu pracowali w małym i niskim pokoju, bo pokój ten jest obszerny i wysoki, frontowy, o 4 oknach, w kamienicy na I piętrze, pełen światła i powietrza, pokój ten jest jeden z najpiękniejszych i do niedawna znajdywało się w nim biuro Przełożonego Sądu.

Wobec tego nieprawdziwem jest dalsze twierdzenie korespondenta, że w pokoju tym duszą się dyetaryusze.

Nieprawdą jest jakoby w pokoju tym pracowało kilkunastu ludzi -- bo wszystkich dyetaryuszy jest ośmiu, a dodać należy — że codziennie przed południem zatrudnieni są dyetaryusze po biurach referentów, jeden dyetaryusz pracuje stale u Sędziego karnego — jeden w osobnym pokoju przy prasie autograficznej.

Nieprawdą jest jakoby dyeataryusze tntejszego Sądu zajęci byli pracą od godziny pół do ósmej rano do 12-tej w południe i od drugiej po południu do godziny 8 wieczór, albowiem dyetaryusze Sądu w Podgórzu pracują tylko ośm godzin dziennie, a i tych godzin nie pilnują ściśle.

Nieprawda aby już od roku przedłużono dyetaryuszom czas pracy o jednę godzinę, a obecnie o dwie godziny; nieprawda i to, aby im przedłużono czas pracy bezpłat-

---

ukończenia roboty, wypoczęła. Właśnie dla tego jednak upiera się skończyć, i resztę swych sił wytęża.

Wtem zesunęła dwa arkusze, zamiast jednego. Maszyna porywa je — drąc, powlecze w głąb plątaniny walców, gdzie popsuje i zbrucze całe przyrządzenie prasy, które na nowo trzeba będzie porządkować ze stratą czasu.

Zakręciła więc klucz hamulca, zastanawiając nagle ruch maszyny a jednocześnie, zeskoczywszy na ziemię, pobiegła do koła rozpędowego, i, wedle zwyczaju, uchwyciła rękoma za jego obwód, aby powstrzymać bieg znacznie zwolniony. Robiła już setki razy to samo...

Lecz tym razem zawiodły ją siły. Niedostatecznie zahamowana maszyna odzyskała swój pęd i nagle, zdradliwie, pociągnęła uczepioną do czarnych ramion koła robotnicę. Straciwszy równowagę, oparła się instynktownie na trybach fundamentu, zawsze ruchomych, nie myśląc o tem, co czyni, nieprzytomna z bezsenności i wyczerpania... i w tej samej chwili wydała z siebie krótki, urwany krzyk przerażenia, uczuwszy, że koła porywają ją za suknie...

Maszyna wykonała jeden tylko obrót.... niecały... pas pękł z trzaskiem i koło rozpędowe stanęło jak wryte, aż ziemia i ściany zadrżały.

Krzykiem zwabiony, zgromadził się w jednej chwili cały personal zakładu w izbie maszyn.

— Co się stało?!.. co się stało?!.. — zaczęli wołać jedni przez drugich zecerzy, wbiegając z wyciągniętemi naprzód szyjami.

Lecz całą odpowiedzią było jedynie spojrzenie wysadzonych strachem oczu Kułaka, który zatoczywszy się pod ścianę, wsparty o nią, blady, prawie zielony, utkwił wzrok osłupiały tam... między kołami...

Wszystkich oczy poszły za śladem tego wzroku przerażenia i zgrozy...

I zdać się mogło, że nagły paraliż unieruchomił naraz całą tę gromadę ludzi w długich, niebieskich bluzach, na widok, jaki ujrzeli.

Pośród zębatych kół prasy, niby w olbrzymiej paszczy o kłach stalowych, tkwiło zmiażdżone, martwe już ciało bez ruchu, zwitek kobiecych sukni, w którym trudno byłoby rozpoznać istotę ludzką, gdyby nie stercząca w górę ręka, pracowita ręka robotnicy, z kostką do rozsuwania papieru, ściśniętą w palcach kurczowo...

Nikt nie spieszył z ratunkiem, wszyscy, ogłuszeni przyspieszonem tętnem serc własnych, stali nieruchomo, czując się w obliczu śmierci, której już nikt łupu nie wydrze.

Naraz ukazał się dyrektor. Roztrącił wszystkich, jednym rzutem oka spostrzegł, co się stało, i ugiąwszy się w kolanach a rękoma uchwyciwszy za głowę, wykrzyknął zmienionym głosem:

— O rany boskie!...

I powiódł wzrokiem po twarzach, skurczonych dziwnym, niemiłym wyrazem, jak gdyby pytał, czy to prawda, czyli to rzeczywistość, ta rzecz niespodziewana i okropna, na którą patrząc, nie miał odwagi w nią uwierzyć, a potem jeszcze boleśniej, jak człowiek ugodzony ciosem nie do zniesienia, przeciągle zawiódł:

— O rany boskie!... rany!.. boskie!...

W tej chwili spostrzegł maszynistę, którego cera przybrała jeszcze zieleńszą niż wprzódy barwę a czoło okryły krople potu.

— Cóżeś pan zrobił?!.. coś pan zrobił?!.. — począł biadać dyrektor.

Kułak chwiał się od chwili. Za krtań i piersi zdawały się go szarpać kurcze, z któremi walczył, drżąc na nogach, aż naraz porwały go wymioty...

— Chciała zatrzymać koło — bełkotał, krztusząc się — jak tyle razy... Coś się stało... sam nie wiem...

— Ale po coś jej pan pozwalał! po co jej było pozwalać zatrzymywać koło!.. Gdzie lekarz!!.. Czy kto poszedł po lekarza?.. Bójcie się Boga, niech się kto ruszy... Doktora sprowadzić...

Kilku postąpiło, nie spiesząc się, ku drzwiom, aby tylko zadosyć uczynić jego życzeniu, widzieli bowiem, że lekarz jest już zbyteczny.

Inni stali ze spuszczonemi głowami, z winkelakami pełnemi czcionek w ręku, oniemiali, i nieśmiejąc się zbliżyć do tego żelaznego narzędzia pracy, które zamordowało im towarzyszkę, patrzyli na kałużę krwi, formującą się zwolna pod kołami. W ciszy słychać było tylko prychanie motoru za ścianą i szelest kropli, spadających cicho ze zwłok na ziemię.

nie — bo dopiero od niespełna miesiąca, gdy wskutek nawału pracy zamierzał Przełożony Sądu powiększyć siły pisarskie — sami dyetaryusze oświadczyli gotowość, że za osobnem wynagrodzeniem będą pracować nadobowiązkowo i zaległości wypiszą — życzeniu temu uczyniono zadość i za nadobowiązkową pracę przyrzeczono im osobne wynagrodzenie.

To samo miało miejsce we wrześniu 1891 i w grudniu 1891 — dyetaryusze z własnej ochoty pracowali przez krótki czas dłużej — i za każdym razem otrzymali osobne wynagrodzenie.

Nie od rzeczy będzie wspomnąć i o tem, że Sąd tutejszy postawił wniosek o obdzielenie dyetaryuszy z zapomogi rządowej w kwocie 500,000 złr. w. a. przez Radę Państwa uchwalonej i jest nadzieja, że zapomoga nadejdzie.

Jeżeli tedy o personal pisarski dba się w granicach możliwości — to twierdzenie w korespondencyi o bezlitościwym wyzysku ludzkiej pracy, o zdzieraniu bezprawnem ludzkiej pracy, o wyzyzku przez władze rządowe, jest zupełnie bezpodstawne.

C. k. Sąd powiatowy.

Podgórze, 19 października 1892. *Dr. Górski.*

Sprostowanie — — — — **skonfiskowano! skonfiskowano!** — — co było do dowiedzenia.

Zadania socyalnej reformy.

(Ciąg dalszy).

Gdyby nawet ustawy te osiągnęły moc prawną, czyż w rzeczywistości będzie rozwiązana kwestya socyalna? Socyaliści mają na to pytanie jedną tylko odpowiedź. Nie.

W ogóle każdy uczciwy społeczny polityk, choćby należał do któregokolwiek innego stronnictwa, nie może inaczej na to pytanie odpowiedzieć. Ci jednak — a stanowią oni znaczną większość przy panujących i posiadających klasach — którzy sądzą, że przez stworzenie kilku niewystarczających ustaw, mających na celu nibyto ochronę robotników, spełnili swój obowiązek i kwestyę socyalną w głównych jej zarysach rozwiązali, okazują tylko, że ta wielka i wszystkich poruszająca kwestya jest im zupełnie obca. Okazują następnie, że uważają kwestyę socyalną tylko za „kwestyę żołądkową“, którą można rozwiązać za pomocą ubezpieczenia od wypadków, choroby i starości. Doskonale charakteryzuje Fryderyk Albert Lange klasy posiadające, których ograniczoność i egoizm klasowy w kwestyi tej tak kompromitująco się objawia w dziele „Kwestya robotnicza“, powiadając, „gdyby można mężów stanu, realnych polityków, fabrykantów podsłuchiwać, gdy potajemnie i poufnie właściwy swój pogląd na tę sprawę wyjaśniają, możnaby usłyszeć, jak po największej części powiadają: Kwestya robotnicza jest kwestyą, w jaki sposób doprowadzimy robotników do pierwotnego zadowolenia? Naturalnie z jak najmniejszemi ofiarami i kosztami, aby się nie stali za nadto zarozumiałymi!“

Również i dla wielkodusznych i głębiej patrzących się polityków jest kwestya robotnicza przedewszystkiem konserwatywną kwestyą. W zachowaniu się robotników widzą niebezpieczeństwo dla państwa i dla obecnego porządku społecznego; wychodzą ze stanowiska, że przedewszystkiem państwo w jego obecnym układzie i społeczeństwo w jego obecnym stanie powinny być zachowane; są jednak gotowi nietylko w niebezpieczeństwie ponieść ofiary, lecz nawet uważają za słuszne, że robotnicy nie są obecnem położeniem zadowoleni. Sądzą, że przez dodanie nowych kół do państwowej maszyny, albo jakimś wynalazkiem na polu „samopomocy“ można właściwe powody panującego niezadowolenia usunąć; reszty ma dokonać świadomość robotników, albo popieranie „oświaty ludu“.

Niestety i ci politycy, którzy według zdania Langego gotowi są ponieść ofiary dla zadowolenia robotników, by uratować kapitalistyczne społeczeństwo, należą do białych kruków. Te małe korzyści, jakie robotnikom dziś ustawodawstwo daje, uzyskane zostały kosztem długoletnich walk i dopiero wtedy nie otrzymali ich w tej formie, w jakiej żądali. Nasze klasy posiadające wskutek ścisłego odosobnienia się od klas nieposiadających, nie posiadają zupełnego zrozumienia ich sposobu życia, nie mają pojęcia o ich materyalnych i duchowych potrzebach, o ich sposobie czucia i myślenia, obydwie klasy są sobie w najważniejszych kwestyach życia zupełnie obce, tak jak pierwotni mieszkańcy Afryki i jej najnowsi badacze. Burżuazya i robotnicy stoją naprzeciwko siebie, jak barbarzyńcy, każdy ma odmienne obyczaje, odmiennym mówi językiem, a różnice między nimi są tak wielkie, że się wzajemnie nie rozumieją. Dla robotnika, interesującego się publicznemi sprawami, ma się tylko pogardę, z pogardliwą lekkomyślnością mówi się o politykującym szewcu albo krawcu, a jeżeli już przyzwoiciej się zachowują, to obchodzą się z nimi z ironiczną życzliwością i muszą dostarczyć materyał do pikantnej lektury dla zblazowanego „wykształconego“ świata.

(Dok. nast.).

Szereg zabaw w Stow. „Siła« rozpoczął d. 23 października wieczorek humorystyczno-wokalny, którego dość obfity i urozmaicony program wykonano starannie i bez zarzutu. Wieczorek zagaił stosownem przemówieniem przew. tow. Kurowski. Szczególniejszem powodzeniem cieszył się podwójny kwartet dzielnych śpiewaków. którzy wykonali ośm prześlicznych pieśni. Serdeczne a grzmiące oklaski były najwymowniejszą podzięką za trud ich i udział w wieczorku. Mamy nadzieję, że nieraz jeszcze usłyszymy dzielną ósemkę na estradzie w naszem Stowarzyszeniu. Resztę programu wypełniała gra na fortepianie, deklamacye, gra na flecie, oraz kilka monologów humorystycznych. Bardzo licznie zebrani członkowie z rodzinami spędzili kilka godzin na uszlachetniającej rozrywce, której im Zarząd Stowarzyszenia, mamy nadzieję, w przyszłości nie poskąpi i coraz częściej zgotuje.

Obrazek z życia rodzinnego. Pan Dębski, właściciel kamienicy i wsi Culice, jest bardzo dobrym panem, a podobno i szwagrem. Oto w kamienicy jego l. 13 ul. Basztowa(Kleparz) stróż, stary człowiek mieszka w wychodku. Jeżeli kto chce się o tem przekonać, a przedewszystkiem komisya sanitarna, zechce się tam pofatygować. Stróż Franciszek Pojałowski jest bratem żony (czy też matki) tego arcyhumanitarnego obywatela kleparskiego!

Z sali sądowej. — Za przedruk skonfiskowanego artykułu w „Robotniku“ nr. 5 skazani zostali onegdaj przez zwykły trybunał redaktorowie i wydawcy tego pisma: A. Mańkowski na 30 złr. ew. 6 dni aresztu, Obirek na 20 złr. ew. 4 dni i Gollob na 10 złr. ew. 2 dni aresztu.

„Dom robotniczy“ w Biały. — Znane pisemko „Pszczółka“, a więcej jeszcze znany redaktor tego pisemka, umieszczał szumne i obiecujące artykuły, nawołujące robotników do założenia swego własnego domu i sklepu. Skutki tej gospodarki księdza i jemu podobnych kreatur wychodzą już dziś powoli na jaw. Do czego prowadzi „samopomoc“ i »spółki«, tak zachwalane przez dziennikarstwo burżuazyjne, będziemy mieli nieraz jeszcze sposobność pomówić. Teraz wracamy do faktów, jakie mają miejsce w Zarządzie „Domu robotniczego“, którego przyczyn szukać należy, że gospodarka w niewłaściwych spoczęła rękach. Ludzie, pojmujący całą odpowiedzialność za swą działalność, jak jednym z nich był p. Tatoń, dyrektor i kupiec w założonym sklepie, który sumiennie spełniał swoje obowiązki i dlatego właśnie nie był dogodnym dla tych, któ ym nie pozwolił chciwych rąk umaczać w niezarobionym przez nich groszu, przychodzą wreszcie do przekonania, że niewarto pracować dla tych, którzy mozolnej pracy ocenić nie potrafią, lub nie chcą. Ta sama »Pszczółka“, która wonnem kadzidłem zaprawiane artykuły mieściła na temat »znoszenia miodu do tego robotniczego ula«, dziś mieści słowa, uwłaczające czci temu, który był całą duszą owego »Domu robotniczego“, jak również sklepu.

Jakże wreszcie wygląda cała ta opieka pelerynkowych inicyatorów owego domu i sklepu i co dobrego dla robotników zdziałali? Przypatrzmy się bliżej ich iście faryzeuszowskiej działalności. Umieszczając w swej „Pszczółce“ szumne artykuły o przyszłym dobrobycie klasy robotniczej, obiecywaniem złotych gór, doprowadzili zamierzone dzieło do skutku. Przedwczesne ich krzyki wywołały jednak pomiędzy fabrykantami chęć skorzystania na tem. I tak się stało. Gdy w kwietniu, w czasie największej drożyzny, robotnicy bialscy udali się do Zarządu o podwyższenie płacy, odpowiedziano im: »Czegoż wy od nas chcecie? macie swój dom i sklep, gdzie dostajecie żywność za pół darmo, to wam wystarczyć powinno — my nawet myślimy obniżyć wam płace.“ — Do tego zatem doprowadza system „spółek“, oraz mieszania się w obce rzeczy tych, których powołaniem jest pilnować brewiarza, a nie podejmować się przeprowadzadzania polepszenia doli robotników z tym zamiarem, aby na tem dobrze zarobić.

Wam to, towarzysze bialscy, kładziemy na sercu. Zarząd „Domu robotniczego“ obejmijcie w własne ręce, a wykurzcie tych, którzy zamiast miłości bliźniego, niosą wam słowa obłudne, aby was rozdwoić, a samym na tem zyskać. O swoim groszu sami powinniście decydować, nie bawić się w nieproszone dorady.

Jubileusz. Stowarzyszenie drukarzy i giserów dla Austryi Niższej obchodzi w dniu 30 listopada b. r. 50-letni jubileusz swego istnienia. Starania około uroczystego obchodu poczyniono bardzo wielkie. W wieczorze wezmą udział: Stow. śpiewackie »Freie Typographia“ z chórem mięszanym, chór klubu zecerów gazetowych w Wiedniu, dalej chór i orkiestra robotnicza związku śpiewackiego, oraz orkiestra damska. Między innemi wygłoszone zostaną mowy, deklamacye i monologi. Po wieczorku odbędą się różne gry towarzyskie i zabawa z tańcami.

Stowarzyszenie to było w ciągu swego istnienia dwukrotnie rozwiązane, a obok tego przechodziło mnóstwo przeszkód, szykan i prześladowań. Dzisiaj jest jednem z najbardziej wpływowych i czynnych (dość przypomnieć dwa ogromne strejki, przeprowadzone w ciągu czterech lat, w których brało udział około 4000 robotników, koszta zaś tychże wynosiły 200.000 złr.) To też Stow. to może śmiało być uważanem za wzór dla organizacyi zawodowej innym.

Przewodniczącym Stow. jest jeden z najdzielniejszych przywódców i agitatorów ruchu robotniczego wiedeńskiego tow. Höger. Stow. wydaje także pod redakcyą tow. Kralika pismo tygodniowe p. t. »Vorwärts“, które jest organem drukarzy austryackich.

Towarzyszom wiedeńskim zasyłamy w dniu tak ważnego jubileuszu serdeczne pozdrowienie, oraz życzenia dalszego pomyślnego rozwoju ich Stowarzyszenia na pożytek rodziny drukarskiej.

W tym samym dniu rozpocznie się w Wiedniu kongres drukarzy austryackich, na ktory drukarze krakowscy wydelegowali tow. Titza. Z ważniejszych spraw, na porządku dziennym będących, omawianą będzie »centralizacya funduszów dla zostających bez miejsca«.

Kongres niemieckiej socyalno-demokratycznej partyi, wobec tego, iż niebezpieczeństwo cholery można już uważać za nieistniejące, zostanie zwołanym przez zarząd partyjny do Berlina na 14 listopada b. r.

Socyalizm z kazalnicy. Klerykalne pisemko „Czech« donosi, iż w Jabłonetz wskutek bezimiennej denuncyacyi, wdrożono śledztwo i zrobiono rewizyę w mieszkaniu tamtejszego księdza, posądzonego o propagandę i rozszerzanie broszur socyalistycznych, z powodu kazania, na którem odważył się mówić o przywilejach bogaczy i rozwiązłem ich życiu. Coraz lepiej.

Ciągłe pomnażanie siły zbrojnej ma też pewne ujemne strony dla sfer wojskowych. Niemieckie pismo humorystyczne „Fliegende Blätter“ skorzystało z obecnego projektu powiększenia armii i w ten sposób opisuje rozmowę porucznika A z porucznikiem B.

A. „Cóż kolego, jakże się podoba nowy projekt powiększenia armii?“

B. „Okropne! dostaniemy coraz więcej „cywilnych do armii!“

I rzeczywiście, pomiędzy cywilnymi znajduje się wielu socyalistów, którzy bakcyl socyalistyczny coraz bardziej w armii zaszczepiają! Twardy to orzech do zgryzienia dla ministra wojny, gdyż rzeczywiście o ile armia zyska na ilości, o tyle traci na pewności. I tak militaryzm z powodu swej niekonsekwencyi sam się trawi i przyspiesza swój upadek!

Cholera w Hamburgu zabrała bardzo wielką liczbę towarzyszów partyjnych. Z tego, co na zebraniu członków stowarzyszenia wyborczego dla drugiego okręgu omawiano, wynika, że u samych tylko przewodniczących trzech hamburskich stowarzyszeń wyborczych zgłoszono 224 członków, jako zmarłych w czasie epidemii. Liczba ta ofiar zwiększy się prawdopodobnie w dwójnasób, gdy wszystkie wypadki śmierci zostaną zgłoszone.

Freiter Lück, o którego skandalicznym strzale na Wrangelstrasse w Berlinie swojego czasu tak wiele mówiono, został teraz po dwuletniej służbie wojskowej uwolniony. A szkoda! Miał przecież najlepsze widoki awansu. Tacy ludzie znajdują zazwyczaj bardzo dobre zastosowanie. Jakżeby to pięknie wyglądało, gdyby tenże po dwunastoletniej służbie został n. p. komisarzem policyi! Szkoda, szkoda takich zdolności.

Nowe łajdactwo rosyjskie. Pewien niemiecki zakład fabryczny, otrzymał z Petersburga następujące pismo: »W niektórych tutejszych więzieniach postanowiono zaprowadzić mikrofony, za pomocą których możnaby podsłuchiwać rozmowę więźniów, prosimy przeto o odwrotną odpowiedź, czy pan podobne mikrofony już fabrykował, lub czy zechciałby pan takowe fabrykować. Gdybyś pan się zgodził, w takim razie upraszamy o nadesłanie nam dotyczących szkiców. Mikrofony te mają być w murze umieszczone i muszą być tak wrażliwe, żeby wszystko odbijały, co w kaźni mówionem będzie, bez względu na odległość mikrofonu. Zamówienia byłyby ogromne, wskutek czego opłaciłoby się pomyśleć nad nowym wynalazkiem.“ Naturalnie fabryka niemiecka wzięła się natychmiast do dzieła i od kilku tygodni znajduje się już w Petersburgu taki mikrofon celem wypróbowania doskonałości tego wiekopomnego wynalazku XIX wieku, mającego despotycznej Rosyi tak ważne oddać usługi.

Król hiszpański jest chory! Straszną tę wiadomość podają telegramy pism burżuazyjnych. Jego król. Mość cierpi na wycieńczenie sił, licząc dopiero lat 6. Już jest przeżyty, a właściwie sterany pracą, gdyż z próżniactwa nikt przecież nie choruje. Pokazuje się więc, że panowanie i rządzenie nie jest rzeczą tak łatwą, jakby się komu zdawać mogło.

Kapitaliści amerykańscy, po upadku ruchu w Homestead i Buffallo, jeszcze energiczniej pracują nad tem, aby robotników doprowadzić także do zupełnego moralnego upadku i zrobić ich ślepem narzędziem kapitalistycznego zdzierstwa. Dokonali naprzykład tego, że w Homestead przeciwko 167 robotnikom wniesiono oskarżenie, a między tymi kilku także o zdradę stanu. Hyeny kapitalistyczne i ich nędzni zausznicy zasłaniają się ustawą jeszcze z r. 1722, na mocy ktorej przeciwko wyrokom śmierci, jakie zapadną, niema apelacyi. Znaleźli oni między robotnikami tak nędzną kreaturę, która za opłatą 100 złr. tygodniowo wkradła się między robotników pod pozorem brania udziału w ruchu i w przyszłym procesie figurować będzie jako główny świadek. Podobnego środka użyła policya i magistrat w Chicago. Angażowała niejakiego Herzberga, aby podsłuchiwał, o czem prawią w klubach robotniczych i aby namawiał swoich znajomych do fabrykowania i rzucania bomb, a ponieważ nie udało mu się nikogo do tego skłonić, przeto jego »chlebodawcy« wyrzucili go za drzwi. Zemścił się jednak na nich, gdyż opowiedział robotnikom wszystko. Oto znów dowód, że bestye kapitalistyczne najbardziej wstrętnych chwytają się środków, aby tych usunąć z drogi, którzyby mogli stawiać im przeszkody w ich krwiożerczym pochodzie.

Smak na ludzkie mięso jest we wszystkich krajach, pod każdem niebem i w każdej strefie ten sam. Do niedawna jeszcze istniało w Brazylii niewolnictwo, dopiero za czasów ostatniego cesarza zniesiono je. Burżuazya okrzyknęła Brazylię republiką błękitną. Nic się jednak nie zmieniło w stosukach ekonomicznych kraju — dopiero teraz krwiożerczy plantatorowie występują w parlamencie z projektem — sprowadzenia Chińczyków do kraju. Jaka szkoda, że tego uczynić nie mogą nasi wyzyskiwacze, mieliby jeszcze tańszego robotnika.

Od Redakcyi.

Na fundusz agitacyjny złożyli: X. X. —·20, tow. stolarze (zapr.) 1·—, Zgrom. 4·45, Urb. ze Starego Sącza —·40, tow. z N. Sącza 4·82, tow. murarze (zapr.) 2·—, Puszkin 4·—, Trzeci —·20, Pawlik —·20. Razem 17·27.

Na strejkujących tkaczy w Kołomyi: Tow. z Podgórza 1 złr.

Na fundusz prasowy: Tow. B. —·50, S. J. 1·—, J. K. —·8, stolarze 1·25. Razem 2·83.

Towarzysze! Wszędzie gdzie zachodzicie do publicznych lokalów, domagajcie się pism robotniczych, aby wszyscy mieli sposobność zaznajomić się z naszą dolą i z żądaniami partyi robotniczej. Niech szerszy ogół ludzi dowie się o naszych przekonaniach, aby tem głębiej wniknęły w społeczeństwo nasze. Żądajcie zatem wszędzie pism robotniczych!

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: JAN ENGLISCH.

W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.